

MIĘDZYKARODOWY BESTSELLER!

SUE WATSON

Szokujący thriller psychologiczny



TY,
JA,
ONA

TRZY
OSOBY.

JEDNO
MAŁŻEŃSTWO.

JEDNO
MORDERSTWO.

SUE WATSON

**TY,
JA,
ONA**

Przełożyła
Klaudia Wyrwińska

FILIA

*Dla Louise Bagley, za to że zawsze jesteś,
i za to że zawsze mnie rozśmieszasz!*

PROLOG

Siedzę przy basenie i zanurzam palce w zimnej wodzie – ta szczypie moją skórę. Sprawia też, że oddech więźnie mi w gardle, bo przypomina, że nigdy nie można jej ufać. Po upalnym lecie do ogrodu powoli zakrada się jesień, a ja patrzę, jak wiatr wzburza powierzchnię basenu. Przypominam sobie naszą pierwszą noc w tym pięknym nowym domu. Wszystko było inne. Siedzieliśmy w pomarańczowym świetle zachodzącego słońca i snuliśmy plany przy schłodzonym winie. Nasze serca były pełne nadziei i domniemanej obietnicy szczęśliwego zakończenia.

Nic nie jest jednak tym, czym się wydaje, wystarczy chwila, by zebrały się chmury burzowe. Lata pełne schłodzonego wina i słońca mogą stać się mroczne i zimne, przyprawiać o dreszcze nawet w upale. Gdybym tylko wiedziała, co skrywa się za drzwiami naszego nowego pięknego domu, nigdy

bym się tu nie sprowadziła. Ale przecież nigdy nie wiadomo, co nas w życiu czeka, bo to może ulec zmianie w ciągu kilku sekund, w trakcie jazdy, na plaży albo, no właśnie, pośród czterech ścian.

Otulam się szlafrokiem i wracam do domu, a tam od razu zaciągam zasłony i zamykam wszystkie drzwi.

JEDEN

Wszystko jest takie idealne: ciepły wieczór, zimne wino, zachodzące słońce znikające za wodą. Mój mąż, Tom, przygotował przepyszną kolację, więc siedzimy razem na patio naszego nowego domu z widokiem na morze na wybrzeżu Cornwall.

– Za nowe początki – mówi, unosząc kieliszek.

Widzę błysk ekscytacji w jego oczach, gdy wyciąga rękę i ściska moją dłoń.

Jest początek czerwca, a przed nami rozciąga się obietnica lata, migoczący dywan piasku i słońca. Nasza mała rodzina jest nareszcie w komplecie.

Uśmiecham się i biorę łyk wina.

Nie może być lepiej.

– Przeszedłeś samego siebie – mówię. – Dom jest idealny. Naprawdę ciężko pracowałeś, Tom. Widziałam potencjał w tym miejscu, gdy je kupowaliśmy, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że w osiem miesięcy tak je odmienisz.

Uśmiecha się szeroko, zadowolony z mojego szczęścia.

– Tak, było ciężko, zwłaszcza z tobą i Samem w Manchesterze, ale jesteśmy prawie u celu.

– Prawie? Jest doskonale.

– Uważam, że potrzebujemy nowej kuchni... – Odchyła się na krześle i ogląda przez ramię, by przez szklane drzwi spojrzeć w głąb domu.

– Kuchnia wygląda dobrze, Tom. Podoba mi się ta. – Podążam za jego spojrzeniem.

Poprzedni właściciele mieli naprawdę dobry gust i nie mam najmniejszego problemu z dobrze wykonanymi szafkami z kremowymi frontami oraz wyspą kuchenną ani z wykończonymi złoto-brązowym drewnianymi blatami.

– Nie sądzisz, że jest trochę starodawna? – pyta.

Uśmiecham się do niego.

– Nie, Panie Idealny, nie uważam. Zawsze chcesz więcej, prawda? – śmieję się. – Okej, to może nie ostatni krzyk mody ani błyszcząca kuchnia niczym z kosmosu, ale jest przytulna i w pełni funkcjonalna. I nie może mieć więcej jak dziesięć lat. Zbrodnią byłoby rozbieranie tego wszystkiego i wymienianie na nowe.

– Mogę ci chociaż pokazać parę planów, które zrobiłem?

– Tom – mówię przyciszonym głosem – spędzi-
łeś większość tego roku, rozbierając wszystko do
gołego i... Zatrzymajmy się na chwilę i po prostu
cieszymy tym, co mamy. Nie potrzebujemy więcej,
wszystko jest dobrze. Tak długo czekałam na to,
tylko na to – mruczę, rozglądając się po pięknym
patio, po czym przenoszę wzrok na Toma, mojego
męża, miłość mojego życia.

Po południu, po miesiącach rozłąki, przeje-
chałam sześciogodzinną trasę z Manchesteru do
Cornwall. Sam, nasz czteroletni syn, przyjechał
ze mną – przez większość drogi spał, ale gdy tylko
stanęliśmy, obudził się i na widok czekającego
w progu Toma krzyknął: „Tatusi!”. Widziałam ulgę
na twarzy męża, gdy nas dostrzegł, a gdy się za-
trzymałam, ruszył w stronę auta, otworzył drzwi
i delikatnie wziął Sama w ramiona.

– Witajcie w domu – powiedział, trzymając na-
szego syna jedną ręką, drugą wyciągając do mnie.

Oboje poczuliśmy ulgę, że po tylu miesiącach
w końcu będziemy razem i przez chwilę staliśmy
po prostu, wtuleni w siebie.

– Nie mogę się doczekać, aż jutro się porząd-
nie rozejrzę – mówię. Widziałam pięć ślicznych
sypialni, kuchnię, która wychodzi na nasze wiel-
kie patio, a także salon w odcieniach zieleni, który

pokazał mi podczas rozmowy przez FaceTime'a. Byłam sfrustrowana tym, że tkwiłam w Manchesterze, próbując sprzedać mieszkanie, podczas gdy mój mąż był w Cornwall i wszystko przygotowywał, ale spisał się świetnie.

– Po prostu pragnę, żeby to miejsce było idealne – mówi. – Nie chcę, żebyś kiedykolwiek żałowała wyprowadzki z Manchesteru.

– Nie będę żałować. Kochanie, przeprowadzka tu to najlepsza możliwa decyzja. Choć mogę potrzebować trochę czasu, żeby się przyzwycząić, bo wszystko wydaje się wręcz nierealne. – Wtedy nagle przypominam sobie, dlaczego tu jesteśmy, jak doszło do tego, że było nas stać na taki dom. Kupiliśmy go za pieniądze, które odziedziczyłam po tacie. – Choć jest to dość słodko-gorzkie doświadczenie. Gdybym miała wybór, wolałabym, żeby tata żył – mówię.

– Ja również – odpowiada, znowu sięgając po moją rękę. – Dużo o nim myślałem, gdy tu pracowałem.

– Minęły cztery lata, odkąd go straciliśmy, ale nadal mam wrażenie, jakby to się stało wczoraj. – Czuję napływające do oczu łzy, choć staram się uśmiechnąć. – Nie chcę tego zepsuć.

– Kochanie, był twoim tatą, masz prawo płakać.

– Wiem, po prostu czuję się taka winna. Wszystkie te pieniądze. To cudowne, ale jest mi smutno.

Miotał się w tym starym wielkim domu na północy, latał go, nie chciał podkręcać ogrzewania, a teraz znaleźliśmy się tutaj... – Nie jestem w stanie dokończyć. Poczucie winy ściska mnie za gardło. – Nidy nie marzyłam, że skończę w takim miejscu – mówię po chwili, wskazując w stronę ogrodu. Niesamowicie się cieszę, że Sam będzie miał gdzie się bawić i tym, jak ogród będzie mógł rozkwitnąć. Ale to radość okupiona łzami i nic nie mogę poradzić na ciągle porównywanie tego z oszczędnym życiem taty w naszym starym rodzinnym domu. Nim umarł, dom niesamowicie zyskał na wartości, a po dodaniu do tego paru dobrych inwestycji, końcowa suma przekroczyła moje najśmielsze oczekiwania. Przenieśliśmy się bardzo daleko z naszego mieszkania w Manchesterze do tego domu na klifie, po drodze wciąż starając się pogodzić ze śmiercią mojego taty.

Mąż przygląda mi się zasmucony.

– Nie martw się – zapewniam go. – Jestem szczęśliwa i wiem, że będzie mi się tu podobać, po prostu... Ciężko jest pogodzić to, co mamy, z życiem, jakie wiódł tata.

Tom potakuje energicznie.

– Czuję tak samo. Chciałbym, żeby był tu z nami. No bo spójrz na to wszystko.

Oboje rozglądamy się po patio, kamiennej podłodze, szklanej balustradzie, skąd mamy widok na

plażę. Tom wybrał same najlepsze materiały, ślezczał nad broszurami, porównywał misterność tapet, odcienie farb i kamienia. To miejsce to jego zasługa, jego talent.

– Jak na mężczyznę, który robi karierę w finansach, masz dekoratorską smykałkę – mówię z uznaniem.

– Przecież powiedziałem ci tego dnia, gdy zobaczyliśmy dom, że sprawię, że stanie się naszym wymarzonym miejscem. Obiecałem, że będzie idealnie, i nie poszedłem na żadne kompromisy w tej sprawie – odpowiada z uśmiechem.

Również się uśmiecham, ale nie po raz pierwszy przy tym zastanawiam, czy w ogóle nas na to wszystko stać. Większość odziedziczonych pieniędzy poszła w dom, a jako niezależna dziennikarka nie zarabiam wiele, bo rzadko piszę jakieś artykuły.

– Nigdy nie sądziłem, że będę w takim miejscu, a co dopiero, że stanę się jego właścicielem – mówi, zapalając świeczki. – Proszę bardzo, podkreśliłem romantyczną atmosferę – oświadcza i unosi kąciki ust.

Nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego i wiem, że ja też mogę być tu szczęśliwa, po prostu potrzebuję czasu.

– Niesamowicie się cieszę na myśl o Samie w tym ogrodzie. W końcu będzie miał gdzie się

bawić – dodaję, myśląc o malutkim mieszkaniu, z którego się wyprowadziliśmy; żadnego ogrodu, tylko mały park kilka ulic dalej. – Pasujesz tutaj – mówię, patrząc, jaki jest rozluźniony, dostrzegając jego lekką opaleniznę i smukłą sylwetkę.

– Uwielbiam to miejsce, chcę tylko, żebyś czuła to samo.

– Czuję – odpowiadam. Bo jak mogłabym nie być zachwycona tym miejscem? Tom zrobił dosłownie wszystko: od ścian w kolorze kaczego jaja, przemalowanych na barwę błękitnego nieba po wpadające w niebieski zielenie oraz ciemnozielone aksamitne sofy w salonie. Od cudownej ściany w naszej sypialni obwieszonej wybranymi przez niego zdjęciami, po ręcznie malowane chmury na suficie pokoju naszego syna. Cały ten dom to praca przepelniona jego miłością.

– Nie miałam pojęcia o twoim talencie dekoratorskim. Dom jest taki wyjątkowy... stylowy... na pewno nikt ci nie pomagał?

– To wszystko moja praca. Cieszę się, że ci się podoba. I bardzo mnie cieszy to, że jesteś szczęśliwa – mówi, ściskając moją dłoń.

Staram się uśmiechnąć, ale choć jest tu naprawdę cudownie, potrzebuję czasu, by przywyknąć do życia blisko morza. Zawsze będę miała problem z moją przeszłością, ale determinacja Toma,

by wszystko było tak, jak trzeba, daje mi poczucie komfortu. To jego język miłości – nie kupuje mi drogich prezentów ani nie jest fanem wielkich gestów; on naprawia rury, wynosi śmieci. A teraz, gdy mamy te wszystkie pieniądze, przygotowuje dla mnie nasz wymarzony dom.

Siedzimy przez jakiś czas w ciszy, oboje zajęci własnymi myślami, które zachowujemy tylko dla siebie.

– Postąpiliśmy właściwie, prawda, Tom? – pytam, bo wiem, że mogę na niego liczyć. Wiem, że gdy w siebie wątpię, mój mąż zawsze ma do powiedzenia coś podnoszącego na duchu.

Bierze głęboki oddech; już zna tę rutynę.

– Rachel, wiesz, że tak. Robisz dokładnie to, czego chciał od nas twój tata. Powiedział: „Żyj dalej, zostaw przeszłość za sobą, twórz nowe wspomnienia i nowe życie”.

– Wiem, ale życie nad wodą... Czy właśnie to miał na myśli?

– Tak, według mnie tak. Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyście ty i Sam byli tu szczęśliwi. Nie mogłem się doczekać, aż moja rodzina przyjedzie do domu. Po wszystkim, co przesłaś, Rachel, zasługujesz na szczęście.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła? – mrużę. – Pomogłeś mi wymazać złe wspomnienia.

– Nigdy ich nie wymażemy, Rachel, po prostu musimy ostrożnie wpleść je w twoją przeszłość, tak żeby nie wpływały na teraźniejszość. Nigdy nie będziesz w stanie wymazać tego, co się stało.

Przysuwa krzesło bliżej, żeby mnie objąć, i razem podziwiamy widoki.

– To jest nasze, to wszystko jest nasze – mówi niemal szeptem.

– Tak, dzięki tacie... i oczywiście tobie.

– Tak. Zdrówko, Roger. – Unosi kieliszek w stronę nieba. – Mój honorowy tata. Każdego dnia za nim tęsknię.

– Za nas, za to, że tu jesteśmy.

Spycham cały ból z powrotem w przeszłość i unoszę kieliszek jedną ręką, drugą wyciągając w stronę Toma. Muskam jego palce i czuję się bezpiecznie. Tęskniłam za nim, za moją bezpieczną przystanią. Już prawie jestem w domu. Po prostu jeszcze nie do końca to czuję.

Patrzę przed siebie, by chłonąć widok zachodzącego słońca. Powinam się zrelaksować, cieszyć chwilą i przestać zamartwiać. Powtarzam sobie mantrę, która pomaga wyciszyć pędzące w głowie myśli: *Nic złego się nie stanie.*

– Rachel, nie ma powodu, dla którego powinnaś mieć wyrzuty sumienia za to, że żyjesz swoim życiem – mówi łagodnym tonem – dlatego przestań

karac się za coś, co nie było ani twoją, ani w ogóle niczyją winą.

Biorę głęboki oddech i staram się spojrzeć na to z jego perspektywy.

– Masz rację, nie istnieje coś takiego jak bycie „zbyt szczęśliwym”. Muszę sobie przebaczyć i czerpać z tej radości. To, że wszystko jest takie idealne, nie oznacza, że za rogiem czeka na mnie coś strasznego. Prawda?

– Dokładnie. To twój czas, musisz zostawić wszystko za sobą.

– Tak. To nasze szczęśliwe zakończenie. – Stukamy się kieliszkami, a gdy to robimy, dostrzegam coś za jego plecami.

– Popatrz, widać, jak chmury przesłaniają niebo – mówię, patrząc przez szybę na cienie poruszające się na białej ścianie w kuchni.

– Co? Ale na niebie nie ma żadnych chmur – mówi i odwraca się, by spojrzeć na ścianę.

Słyszę w jego głosie zaniepokojenie, więc spoglądam w niebo. Ma rację – jest bezchmurne. To dlaczego na ścianie widać cienie?

Włosy na karku stają mi dęba.

– Tom, czy w kuchni ktoś jest?

DWA

– Halo, jesteś tu? – Siedzimy na zewnątrz, a głos dobiega z wewnątrz.

To kobiecy głos, a po tonie i formie zawołania zgaduję, że należy do kogoś, kogo znamy. Tyle że ja go nie rozpoznaję. Tom za to szybko wstaje, niemal przewracając przy tym stolik, ale odsuwa go od siebie i odwraca się do mnie plecami.

– Halo? – powtarza głos i tym razem mimo łagodnego brzmienia czuć w nim nutę niepewności.

– Kto tam jest? – pyta mój mąż. Odwraca się do mnie i wzrusza ramionami, po czym rusza do szklanych drzwi oddzielających kuchnię od patio. Nim do nich dociera, kobieta pojawia się na zewnątrz. Uśmiecha się, ale ja nie czuję się najpewniej – czy ta nieznajoma właśnie weszła sobie do naszego domu?

– Cześć – mówi do Toma, który wygląda na równie zaskoczonego co ja.

TY: Mój przystojny mąż Tom. Dałeś nam wszystko – naszego pięknego syna i ten cudowny dom z widokiem na morze. Chcę ci ufać, ale wiem, że nie byłeś ze mną szczerą w kwestii powodu, dla którego chciałeś się tu sprowadzić.

Ja również nie byłam z tobą szczerą...

JA: Gdy Tom nalewa mi kieliszek schłodzonego wina i całuje mnie w usta, składam milczącą obietnicę. Zapomnę o przeszłości. Dla dobra naszego syna będę walczyć o tę rodzinę, bez względu na wszystko.

ONA: Chloe to jedyna osoba, z którą się zaprzyjaźniam po przeprowadzce. Uwielbiam nasze długie lunche, nawet gdy zadaje wtedy wścibskie pytania na temat mojego małżeństwa. Tom nienawidzi tego, że spędzam z nią czas, ale ignoruję jego ostrzeżenie, by trzymać się od niej z daleka. Widziałam to, jak na nią patrzy. Wrogów lepiej trzymać blisko...

Może ci się wydawać, że wiesz, co się dzieje w moim małżeństwie, ale to nieprawda. Pewne są tylko trzy rzeczy.

Ktoś kłamie. Ktoś znajduje się w niebezpieczeństwie.

Ktoś jest zabójcą.

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIIA MROZNA
STRONA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8402-002-9



9 788384 020029